



Denise Vallancey, pochodzi z Gibraltaru, zafascynowana orędziem Miłosierdzia od lat 80-tych XX wieku „pracuje dla Pana”, szerząc je zwłaszcza w krajach arabskich. Ma siedmioro dzieci, z których czworo mieszka w Omanie, oraz dwadzieścioro wnucząt.

PRACUJĘ DLA PANA

Denise, słyszałam, że intensywnie szerzy Pani orędzie Bożego Miłosierdzia, zwłaszcza w krajach arabskich. Jak do tego doszło?

Mój mąż, Gerry, pracował wiele lat w Afryce (w Nigerii i Egipcie), a potem w krajach Zatoki Perskiej: w Omanie i Dubaju. Kiedy się tam wybieraliśmy, czułam, że to Jezus mnie tam posyła w jakimś celu. **Czy już wtedy słyszała Pani o św. Faustynie?**

Tak. Kiedy tylko wyszedł „Dzienniczek” w wersji angielskiej, stał się dla mnie jak Biblia, nosiłam go wszędzie z sobą, czytałam i czułam, że powinnam o tym opowiedzieć innym.

Co Panią w nim zafascynowało?

Faustyna była prostą duszą i Jezus do niej mówił. Zapragnęłam być właśnie taką, aby Jezus mógł mówić także do mnie i abym mogła pomóc innym znaleźć Go w tym chaosie, jakim jest dzisiejszy świat. Kiedy czytałam Jego słowa, myślałam: jest tylu ludzi, którzy też muszą to usłyszeć!

I zaczęła się Pani tym dzielić?

Nie od razu wiedziałam, jak. Ale już podczas naszego lotu do Omanu, wydarzyła się znamienna rzecz. Wzięłam walizkę pełną różańców, „Dzienniczków”, obrazków Bożego Miłosierdzia i św. Faustyny, chociaż mąż mi to odradzał: *To kraj muzułmański, mogą natychmiast wysłać cię z powrotem!* Przechodzimy przez kontrolę celną. Policjant prosi o otwarcie walizki. Kiedy zobaczył jej zawartość, powiedział: *Siostrzo! Jesteś chrześcijanką? Nas jest tu wielu, ukrytych, chcemy się dowiedzieć więcej o Jezusie. Nie masz jakichś nagrań,*



materiałów, czegokolwiek? Ja na to: *Oczywiście. W tej właśnie walizce.* Taki był początek. I zaraz następna sytuacja, w hotelu: chłopiec z Indii, który tam sprzątał, kiedy zobaczył mój różaniec i obrazek Pana Jezusa, podchodzi do mnie i pyta: *Siostrzo, czy chciałabyś iść na Mszę św.?* Wchodzimy do kościoła i... jestem tam jedyną białą twarzą, wokół Hindusi, Filipińczycy, Pakistańczycy... Pytają: skąd jestem? Gdzie pracuję? A ja na to, że przyjechałam z Anglii, a pracuję dla Jezusa i Maryi. – *Czy nie opowiedziałabyś nam kiedyś o tym, co robisz?* Tydzień później, gdy przybyłam do nich, zebrało się około 1000 ludzi. Nigdy wcześniej nie mówiłam do takiej grupy. Usłyszałam wtedy głos w sercu: *To nie ty będziesz mówić, tylko Ja przez ciebie.* Po czterdziestu minutach przemawiania podeszli do mnie i prosili, by się z nimi pomodlić; ze łzami w oczach dzielili się tym, że podczas spotkania czuli obecność Jezusa i Jego Matki.

Jezus odpowiedział na Pani pragnienie...

Właśnie tego wieczoru myślałam, że Jezus faktycznie chce, bym mówiła o Nim. Przedziwna rzecz wydarzyła się w czasie wojny w Zatoce Perskiej. Któregoś wieczoru byłam z mężem na spotkaniu dyplomatycznym. Ambasadorzy amerykański, brytyjski i niemiecki pytali, gdzie pracuję, bo wiedzieli, że mąż pracuje dla międzynarodowej sieci telefonicznej. Odpowiedziałam, że pracuję dla Pana. – *A co konkretnie Pani robi?* – *Szerzę orędzie o Bożym miłosierdziu.* – *Tak, a o czym to jest?* Rozmawialiśmy około 20 minut. Następnego dnia zadzwonił amerykański ambasador z prośbą, bym przyjechała i spotkała się z jego ludźmi. – *Żyjemy w dobie kryzysu, niech Pani im mówi o Jezusie. Niech Pani mówi do żołnierzy, jest ich sześć tysięcy, wszyscy przeżywają strach, może Pani pomodlić się razem z nimi?* Wstydziłam się, ale pomyślałam, jeśli Jezus tego chce, oddam się w Jego ręce i pojedę. Spotykaliśmy się w ogromnym namiocie, który wyglądał jak kaplica ekumeniczna. W rogu był obraz Bożego Miłosierdzia. Żołnierze siedzieli na ziemi z oczami utkwionymi we mnie, byli w wieku od 19. do 45. lat, wszyscy w mundurach. Zaczęłam właśnie od obrotu, od opowieści o małej Faustynie z dalekiego kraju,

E L G R Z Y M A M I

do której Jezus przemawiał. Pokazałam im „Dzienniczek”. Chcieli go otrzymać, nie wiedziałam, jak go mnożyć! W muzułmańskim kraju nie można nabyć chrześcijańskich książek ani dewocjonaliów.

I co Pani zrobiła?

Przepisywałam niektóre cytaty i zносиłam im do bazy. Zwróciłam się też do znajomych w Anglii, Ameryce i posłali mi przez znajomego pilota muzułmankę na kartony Koronek do Bożego Miłosierdzia, i rozdawałam je żołnierzom. Działy się rzeczy przedziwne. Wiele serc się nawróciło.

Muzułmanin pomógł pani sprowadzić chrześcijańskie obrazki!

Tak! Później poznałam też pewnego Hindusa, który drukował potajemnie nocą w biurze tysiące kopii obrazu Jezusa Miłosiernego! W święto Miłosierdzia rozdawaliśmy je w kościele. Wielu muzułmanów także o nie prosiło. Niektórzy przyznawali, że będą je musieli ukrywać przed rodziną.

Czy to znaczy, że tam jest wielu ludzi poszukujących?

Ludzie są głodni tego, co duchowe. Dlatego tak szybko szerzy się nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia. Za każdym razem, gdy tam jadę, zawożę wiele „Dzienniczków”, tekstów Koronki i zostawiam w kościele. Ludzie biorą i biorą... A jak bardzo popularny jest obraz Jezusa Miłosiernego! Jest w wielu kościołach. Na Mszach św. w różnych językach (arabskim, konkani, malajalam) uczestnicy zawsze podchodzą, aby dotknąć obrazu i robią to z taką wiarą.

Mówimy o chrześcijanach, tak?

Nie tylko. O hinduistach też! Jak wielu ich przychodzi na Msze św.! W szkołach prowadzonych przez siostry katolickie 60% stanowią dzieci muzułmańskie. Ich rodzice chcą, aby były wychowywane do szacunku i uczone o Jezusie.

W takim razie to bardzo otwarci ludzie.

Bardzo. Odwiedzają mnie ludzie z Indii, Pakistanu, pracujący tam jako opiekunki do dzieci, służący. Wielu z nich to muzułmanie. Dowiadują się od innych: idź do tej pani, ona ci da różaniec i obraz Jezusa. Kiedy ich dziecko jest chore, pytają, czy przyjdę się z nimi



pomodlić. Chętnie się na to godzę... i zawsze zostawiam im obraz Jezusa Miłosiernego.

Zdarza się, że nie przyjmą?

Nie. Nigdy się tak nie zdarzyło. Najbardziej mnie boli sytuacja, w jakiej znalazły się kobiety z Ameryki Południowej, które zawarły małżeństwa z Arabami i musiały wyrzec się wiary. Robiły to z powodów materialnych. Arabowie bywają bardzo bogaci. Ogromny dom, służący... Wychodziły za mąż w wieku 18-19 lat, a teraz są nieszczęśliwe. Słyszę: teraz wróciłabym raczej do biedy, ale dzieci muszą wówczas zostać z ojcem. Zresztą mężowie często trzymają ich paszporty, nie pozwalają im chodzić do kościoła. Jedna z nich zwierzyła się, że chciałaby mieć chociaż możliwość pójścia do czyjegoś domu na modlitwę. Jest dziewięć takich kobiet, które wymykają się z domu w tajemnicy przed mężem, odwiedzają mnie i modlimy się. Zapoznałam je z modlitwą Koronki i nabożeństwem do Bożego Miłosierdzia.

A jak świat arabski reaguje na znaki chrześcijańskie?

Obojętnie albo nawet pozytywnie. Opowiem pewną historię. Złapała mnie kiedyś policja za zbyt dużą prędkość. Zauważyli święte obrazki na szybie samochodu. Zaczęli od uprzejmej uwagi: *Siostrzo, jedziesz za szybko. A za chwilę: A kto jest na tym obrazku? – Mariam. – Możemy dostać jeden taki? – Oczywiście – A tutaj? – Jezus. – Czy nie dałabyś mi tego obrazka?* Dałam. Potem kazali mi zgłosić się następnego dnia na komisariat. Nie wiedziałam, czego oczekiwać. Kiedy przyszłam, zastałam kawę i ciastka, i grupę policjantów, i wszystkim musiałam dać po takim obrazku!

***Dała pani piękne świadectwo głoszenia Bożego miłosierdzia. Za rozmowę dziękują:
s. Gaudia Skass ZMBM
i s. Klarena Sobieszńska ZMBM***